Nr. 35. Kraków, Niedziela 27. Sierpnia 1899. **Rok I.**

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy do Administracyi pod adresem:

Antoni Stróżyński

Kraków, Krzywa 6, I. p.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Adres Redakcyi

Kraków, Rynek główny Nr. 23.

Ogłoszenia

przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedynczy kosztuje 5 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

dawniej „Grzmot".

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.

Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyncze nabywać można:

w Krakowie:

w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 2—3 pop., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Milkowskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godziny 10—12 i od 2—3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi: w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi: Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Nasz przemysł.

Z Czerwonego Prądnika.

W Nrze 33 »Łączności« spotkałem artykuł »W obronie rzemiosł ojczystych«. Autor artykułu, naczelnik szanownej firmy, podnosi głos słusznego oburzenia przeciwko tym, którzy, na szkodę naszego przemysłu i rękodziel, sprowadzając i urządzenia domów, i nawet robotników z zagranicy. Z kąd? Z tego Wiednia który coraz więcej niechęci i nieprzyjaźni dla nas okazuje, gdzie Polaków i Czechów, i innych Słowian radziby wyprzeć zewsząd, a robotnikom naszym każdy kawałek chleba wydrzeć z ręki. Jest to z pewnością grzech w obec społeczeństwa, które tembardziej potrzebuje poparcia u swoich, że go u nikogo innego nie znajdzie. P. Ligęza biada dalej nad upadkiem naszych rękodzielników i rzemieślników, a o przyczynach tego upadku obiecuje pomówić obszerniej. Może należało czekać na dalsze jego wywody, ale że to rzeczy ważne, blisko nas obchodzące, więc podobno żaden głos dobrej woli zbytecznym tu nie będzie. Lecz mnie chyba nikt nie posądzi o niechęć do naszych braci rzemieślników, którym radbym nieba przychylić. I dlatego właśnie żem im życzliwy, wspomnę o niektórych, nie mówię przyczynach upadku, ale powodach tego, co ze strony społeczeństwa wygląda na nieżyczliwość. Wciąż podnosić skargi stanu na stan, klasy jednej na drugą, to łatwo, ale pamiętajmy, że jesteśmy stronnictwem *łączności*, że szukać mamy tych stron, które nas łączą, nie tych, które nas waśnią i dzielą. Ja wiem, że wiele u nas lekkomyślności w słowach i w działaniu, że co innego się mówi, a co innego robi, a ztąd zasady głoszone w gazetach, inaczej w życiu wyglądają. Wszystko to prawda, ale i to przyznać trzeba, że wspierać przemysł własny, nie zawsze jest łatwo. Wiele to razy szuka się u swoich towaru czy wyrobu, a nie znajduje? Z chudopacholskiego doświadczenia nie mogę dziś przykładów przytoczyć, a na opowiadaniach cudzych opierać się nie chcę, ale i parę przykładów posłużyć może. Otóż waliła mi się chałupa, trzeba było ratować: a więc najprzód dach, a potem rynny: sprowadzam majstra blacharza, zamawiam, godzę, obiecuje mi na drugi dzień wykończyć, ale niestety dopilnować nie mogłem, bo mnie interes zatrzymał gdzieindziej. Lało ciągle, jak to w tym roku, a ja sobie mówię: Bogu dzięki, że po moich ścianach się nie leje. Wracam, i co widzę? coś zaczęte, gdzieś pół rynny założone, a po dachach jeszcze lepiej się leje i sufity zamokły. A bój się Boga człowieczе, cóż ty robisz? Mój panie, nie miałem czasu. Gdybym wziął blacharza żyda, to by miał czas; ja tego nie zrobię, bo jak ten pijak od wódki, tak mnie się wydaje, iż ja od żydów przysięgnął, ale, jakby tak mój sąsiad był na mojem miejscu i żyda sprowadził, to bym się nie bardzo dziwił. Dałem innemu majstrowi robotę, jaką, nie powiem, bo szkodzić nikomu nie chcę, ale gdyby sam się tu poznał, a poprawił, to i owszem.

Chodzę raz, drugi: mój panie, kiedyż to będzie? idzie, naradza się z czeladnikiem: wraca: jutro panu odeszlę. Od tego czasu miesiąc upłynął, a nie odesłał. A ja mówię o majstrach porządnych, a przynajmniej którzyby nimi być mogli, nie pijakach, nie socyalistach, ludziach uczciwego życia i jako tako w swoim fachu wykształconych. Cóż im brakuje? Akuratności, wyzyskania czasu, uszanowania własnej godności w dotrzymaniu słowa. Majstrowie powiedzą: odejdzie mnie czeladnik, robotnika nie znajdę, nie mogę dotrzymać terminu. Wiem ja, że to nie łatwo, bo od góry do dołu niesłowność u nas grasuje: ale jak cię podwładni poznają, jak się przekonają, żeś sprężysty, jak nagrodę i podwyżkę płacy dostanie u ciebie czeladnik ostry do roboty, jak zobaczą że ty sam co noc przysiedzisz, byle wykończyć na czas obstalunek, że u ciebie warstat na pierwszem miejscu, przed polityką, przed wiecem, przed wszystkiem *prócz Mszy niedzielnej*, to po trochu i oni się wprawią do szanowania słowa i czasu. U Anglików ciągle na ustach słowo *„czas to pieniądz"*, a u nas, wiele to tego kapitału marnuje się wszędzie i u wszystkich! Wyznaczę godzinę to majstrowi, to interesantowi: czekam godzinę, czasem dwie, bo jemu się zdaje, że to *wszystko jedno*, bo go nikt od małego nie nauczył, że czas to pieniądz, i marnować go nie wolno. Ta niesłowność w terminie, to jedna słaba strona naszych rzemieślników: drugą jest nieakuratność w robocie. Materyał będzie niepewny, robota niedokładna, stolarszczyna się rozeschnie i spaczy. Tej lichej roboty po części winni są żydzi: oni wprowadzili ją na większe rozmiary: ich to składy, pełne odświeżonej starzyzny, albo gorzej jeszcze nowej tandety, zepsuły publiczność — która szuka, zwłaszcza co do mebli, rzeczy na oko wytwornych, a tanich: stolarska robota dobra, musi do pewnego stopnia być drogą, a mało kto u nas przyzna, że lepsza szafa jaworowa albo topolowa, porządnie zrobiona, niż niby dąb, albo niby orzech, sfałszowany, i na każdem spojeniu się rozchodzący. Ja wiem, że czego się żydzi tkną, to wszystko że tak powiem zarażą, wybijają na każdem rzemiośle swoje szkaradne piętno łatwego a nieuczciwego zysku. Tak i gdzieindziej się dzieje, nie tylko u nas. Dawniej, wiedeńscy stolarze, szewcy, inni majstrzy sławni byli z dokładnej i uczciwej roboty, która i setki lat przetrwała: teraz jest wcale inaczej, bo żydowskich pracowni się namnożyło, a to co stamtąd sprowadzamy, to przecie taka sama fuszerka jak nasza, tylko na oko ładniejsza. Ale czy to my mamy przejść we wszystkiem na tę żydowską wiarę? Jeśli Niemcy się psują, to my Polacy, my Słowianie się ocknijmy: patrzmy nie na Niemców, ale na braci naszych Czechów, na ich pracowitość, energią, na ich szaloną wytrwałość. Tam poszlijmy naszą młodzież rzemieślniczą na naukę, nie do Wiednia; tam ją przyjmą chętniej i serdeczniej, a co do zepsucia, to go może trochę mniej niż w Wiedniu. Tylko niech młodzież nasza tu ugruntuje wiarę, przykładami ojców, naukami matek, to jej zepsucie i niewiara obcych nie łatwo zaszkodzi. A szanowni bracia nasi rękodzielnicy, niech będą nieco wyrozumiali i skarżąc się na drugich, niech znów wejdą nieco w siebie. Przyznajmy, że najczęściej z obu stron są winy i starajmy się najprzód »przed własną bramą wymiatać«. *R.*

Rozwój socyalizmu.

IV.

Jednakowoż w programie socyalistycznym znajduje się jeden punkt, który odstrasza pracowników osiadłych na roli.

Liczba włościan, osiadłych na własnej roli, jest znaczną we wszystkich krajach, wiadomo zaś, że jeśli u kogo to u chłopów przeważają instynkta konserwatywne, zachowawcze, właśnie dlatego że oni mają jeszcze coś do zachowania. Agitatorzy socyalizmu musieli być z góry przygotowani, że chłop nie złakomi się na ich ekonomiczne teorye i nie będzie chciał dzielić się owocem swego trudu z ladajakim podpieraczem murów i galernikiem. Trzeba więc było zmitygować jakoś socyalistyczną teoryę na użytek włościan, odstąpić od ścisłych formułek Markxa wobec taktyki agitacyjnej. — »Siedźcie sobie spokojnie w domu, chowajcie bydło, zatrzymajcie sobie wasze pługi i brony«, powiedziano chłopu. »Nam się nie rozchodzi o drobną własność, uważamy ją za nietykalną, bo nie nosi piętna nowożytnego kapitalizmu. Jeśli chcemy upaństwowić wielką własność, to tylko po to, żeby was wydrzeć ze szponów hipoteki i zabezpieczyć przed pewną ruiną«. — Tak zrobiono socyalizm przystępnym dla szerokich mas włościańskich.

Rękodzielnikom, majstrom, robotnikom niezależnym obiecano, że warstaty i narzędzia rękodzielnicze nie ulegną konfiskacie w państwie socyalistycznym, bo nie stanowią one posiadłości kapitalistycznej. Wielu robotników nie chce mieć nic do czynienia z rewolucyą społeczną, takim wykładają mowcy, że rozchodzi się tu nie o jakieś rozruchy, pożary, mordy, ale o *ewolucyę* (rozwój) naturalną, fatalną, która przyjdzie sama z siebie, że partya oczekuje chwili, w której naturalnym biegiem rzeczy własność kapitalistyczna *przemieni się* na własność państwową.

Oto jak socyalizm modyfikuje i nagina swą naukę, by mogła się przedrzeć do wszystkich uboższych warstw. Dodać należy wkońcu, że jeśli socyalizm znalazł grunt nader podatny i płodne ziarno, to nienajmniejszą zasługę około rozwoju partyi położyła także rozumna i troskliwa kultura.

Organizacya partyi socyalistycznej jest zarówno silna jak i sprężysta; silna, bo od decyzyi generalnych kongresów niema rekursu, sprężysta, bo powaga hierarchiczna spoczywa w ręku ludzi, stojących w ciągłym, bliskim stosunku z masami.

Nie będziemy się szeroko rozwodzić nad propagandą i agitacyą partyjną, zaznaczymy tylko, że gdyby te usilne starania i zabiegi obrócone były dla dobrej i uczciwej sprawy, ta musiałaby już była dawno zwyciężyć. Posiedzenia poufne, kongresy, wiece, manifestacye 1-go maja, wykłady popularne rozszerzają na cały świat teorye socyalistyczne, kółka studyów socyalnych, pozakładane w większych miastach przygotowują mowców i agitatorów, syndykaty ćwiczą rekrutów, biura pracy, kasy chorych grupują żywioły czynne — menerów. Wkońcu wszechwładna prasa, dzienniki i tygodniki polityczne, naukowe, przemysłowe, illustrowane, przeglądy i broszurki, odezwy i powieści, wszystko to rzuca w świat nową ewangelię. — Na kongresie socyalistycznym w Berlinie skonstatowano, że liczba czaso-

Chrześcijanie! kupujcie tylko u swoich!

pism socyalistycznych wynosi 127, z tych 70 politycznych a 57 przemysłowych. Obecnie przypuszczalna liczba czasopism socyalistycznych dochodzi w Europie do 200. W samej Galicyi wychodzi w Krakowie „*Naprzód*“, „*Robotnik*“ we Lwowie, „*Głos przemyski*“, „*Równość*“ dla *Biały — Bielska*, nadto partya socyalistyczna umiała sobie skaptować potężne „*Słowo polskie*“, tak, że ten dziennik, wychodzący dwa razy dziennie, umieszcza wszelkie socyalistyczne komunikaty, pomijając umyślnie komunikaty katolickich robotników, olbrzymie sprawozdania z wieców i burd socyalistycznych i nie szczędzi słów zachęty dla tych wrogów porządku i ładu społecznego. *J. Mosch.*

(Dalszy ciąg nastąpi).

Jeszcze o podatku od cukru.

Podatek od cukru, który zaledwie w r. 1896 podwyższony został z 11 na 13 ct. od kilogr., podwyższony został obecnie na 19 ct. Fabrykanci cukru mają obecnie zawiązany kartel, tj. kontrakt, według którego każdy z fabrykantów otrzymuje oprócz tego dla siebie 9 ct. czystego zysku od kilogr. cukru. A więc od każdego kilograma płacimy dla rządu 19 ct. a dla fabrykanta 9 ct., czyli, że o 28 ct. płacimy kilo cukru drożej aniżeli w rzeczywistości kosztuje. Dziś pije robotnik kawę z cukrem, a więc dla niego tak samo cukier jest potrzebnym i koniecznym jak dla bogacza. Bogacz jednak wcale tego nie odczuwa na kieszeni, jeżeli za cukier płaci o kilkadziesiąt centów więcej, tymczasem dla robotnika lub rolnika, który z każdym centem liczyć się musi, nie jest to obojętnem, jeżeli on płacić musi za kilo cukru o 28 ct. więcej, aniżeli on kosztuje. Przypuszczamy, że czytelnicy nasze wyjaśnienie dokładnie zrozumieli.

A teraz zastanowimy się nad tem, czy też w rzeczywistości było koniecznem, aby podatek od cukru podwyższono. Pisma niektóre twierdzą stanowczo, że rząd chcąc podwyższyć płace urzędników, zmuszony był postarać się o jakiekolwiek podwyższenie podatku. My zaś udowodnimy czytelnikom, że twierdzenia te są przesadą.

Rząd potrzebuje na podwyższenie płac urzędników 16 milionów zlr. Jeżeli się zaś przypatrzymy preliminarzom rocznym, to się przekonamy, że rząd zbierze rocznie o wiele więcej pieniędzy, aniżeli zestawienie określa. Pochodzi to ztąd, że przyrost ludności, a więc przyrost konsumentów opodatkowanych artykułów z każdym rokiem ogromnie wzrasta.

Nadwyżka oznaczona w preliminarzu na wydatki nieprzewidziane jest w rzeczywistości każdego roku o wiele korzystniejszą i przedstawia się następująco:

	Nadwyżka w preliminarzu:		Nadwyżka w rzeczywistości:	
W r. 1890	1,345.776	złr.	22,565.489	złr.
« « 1891	731.939	«	13,641.588	«
« « 1892	1,808.231	«	7,033.640	«
« « 1893	4,703.210	«	29,349.874	«
« « 1894	411.542	«	20,074.550	«
« « 1895	2,457.707	«	32,897.035	«

Jeżeli w ostatnim roku, za który roczne rachunki przedłożone zostały, t. j. w roku 1895 zebrano o 30 milionów więcej, aniżeli się spodziewano, to zdaje nam się, że nikt chyba nie widzi konieczności podwyższenia podatków. A trzeba wiedzieć, że przyrost podatków jest coraz większy i rząd mógł pomimo regulacyi płac, pomimo zniżenia podatku gruntowego i pomimo kosztów reformy podatkowej, oraz reformy procedury cywilnej (wszystko razem obliczone na 23 miliony zlr.) zniżyć jeszcze podatek.

Minister skarbu zbierze rocznie dwa razy tyle nadwyżki, ile na regulacye płac potrzebuje. A więc nie o pokrycie regulacyi płac tu chodzi, lecz nowe zapotrzebowania dla *militaryzmu* są powodem podwyższenia podatku od cukru.

Obecnie postara się rząd o wybór wspólnej delegacyi, a ta już uchwali «w naszym interesie», na jaki cel użyte mają być owe 15 milionów zlr., które rocznie wskutek podwyższenia podatku zebrane zostaną. *G. L. Szl.*

Opieka nad zdrowiem.

X.

Przechodzimy teraz z kolei do zmian, jakim uledz może mięso zwierzęcia zdrowego przy nieodpowiedniem przechowaniu lub przy zanieczyszczeniu. Nasamprzód da się tu powiedzieć wszystko, cośmy mówili przy mleku, odnośnie do chorób ludzkich, panujących w domu, z którego mięso pochodzi. Jeśli naprzykład w domu rzeźnika panuje tyfus, cholera, dyfterya i t. d. a osoba obsługująca chorych zajmuje się równocześnie rozdzielaniem i sprzedawaniem mięsa, nieprzestrzegając przy tem koniecznej czystości rąk, to przeniesienie której z tych chorób z domu do domu jest bezwątpienia możliwe. W każdym razie odnosi się to więcej do wyrobów masarskich niż do mięsa surowego, które ulega potem przegotowaniu. W tym razie mięso odgrywa tylko rolę przenośnika chorób. Mięso pozostawione czas dłuższy przy średniej temperaturze, staje się gniazdem milionów drobniutkich żyjątek, czyli psuje się. W wielu razach mięso psujące się już trochę, może być bez szkody użyte, n. p. dziczyzna; czasami jednak wywołać może silne, nieraz życiu zagrażające zatrucie. Zatrucia te są powszechnie znane, jako *zatrucia „jadem kiełbasianym“*, a objawiają się drżeniem ciała, porażeniem mięśni, utrudnieniem mówienia i połykania, zaburzeniem wzroku, wymiotami i biegunką. Jakkolwiek jad ten nosi nazwę «jadu kiełbasianego», to przecież znaleźć się może także w każdem innem nieświeżem mięsie, jako to: w dziczyźnie i rybach, a zaburzenia nim wywołane kończą się nieraz śmiercią. Za szkodliwe a co najmniej podejrzane uważać należy mięso, które zamiast żywo czerwonej, ma barwę brunatną, zielonawą, albo rażąco bladą; jeśli za uciskiem wydziela się z mięsa obfita, brudnawa ciecz; jeśli tłuszcz nie jest zbity i żółtawy, ale miękki, szary i przeźroczysty; jeśli szpik kostny nie jest twardy i różowy, ale płynny i brunatny. Rzeźnicy, a raczej handlarze mięsa, mają na to sposoby, by mięso nieświeże uwolnić od przykrej woni, nacierając je poprostu różnemi chemikaliami. Podstęp ten łatwo można wykryć, jeśli się nóż zamaczany w gorącej wodzie wbije w mięso a wyciągnąwszy, powącha. Jak już wspomnieliśmy, baczną uwagę zwrócić należy na kiełbasy i ryby.

Kiełbasa nieświeża jest nieco obślizła; na przekroju w środku nienaturalnie żywo czerwona, a na brzegach tuż pod jelitem ma zielonawo-szarą obwódkę. Woń niezawsze nieświeżość jej zdradza, gdyż cebula czosnek i korzenie dobrze tę niemiłą woń zakrywają.

Ryby nieświeże poznać łatwo. Mają one skrzela blado-brunatne lub zielonawe zamiast czerwonych; łuska z nich schodzi bardzo łatwo, a powierzchnia ich pokryta

PASZPORT.

Fantazya.

(Ciąg dalszy).

Nazajutrz cesarz zbudził się wcześnie, cały przejęty rolą, w jakiej miał występować. Przy śniadaniu pan Wiernicki zawiadomił go, że sam, na własną odpowiedzialność rozpoczął już kroki w celu uzyskania paszportu.

— Pierwsza formalność — mówił — polega na tem, ażeby uzyskać od rządcy domu zaświadczenie, że z jego strony nie ma żadnej przeszkody do wyjazdu. Otóż pan rządca nie zna co to godziny urzędowe dla lokatorów. Gdy ma jakieś zajęcie po za domem, w biurze prywatnem czy przy kolei, jak wyjdzie zrana, nie wraca aż popołudniu. Później obiad, dalej drzemka, wreszcie spacer w aleje lub własne interesa. Gdy nie uda się go schwytać przed śniadaniem, dzień cały jest stracony. Z tych przeto względów ośmieliłem się posłać stróża z prośbą do p. rządcy, ażeby wydał poświadczenie i oto w tej chwili je otrzymałem.

— Dziękuję panu serdecznie — odparł cesarz — przyglądając się uważnie świstkowi papieru, na którym widniała świeża jeszcze stampilia. Ale teraz proszę zostawić mnie samego. Co najwyżej. chciałbym wiedzieć, dokąd z tym dokumentem mam się udać?

— Druga formalność do załatwienia — rzekł p. Wiernicki — polega na legalizacyi wiarogodności podpisu rządcy przez rewirowego.

— A gdzież go zdybać mogę?

— Zwykle o tej godzinie rewirowy udaje się z księgami meldunkowemi do cyrkułu.

— Czy mogę mieć pewność, że się tam z nim spotkam?

— Nie mogę za to ręczyć, najjaśniejszy panie!

— Cóż mi wtedy czynić wypada?

— Trzeba iść w trop za nim, do prywatnego jego mieszkania, albo też na posterunek, na rogu Alei i Pięknej ulicy.

— A więc w drogę, Saszo, gdyż ciebie ze sobą zabieram.

Do cyrkułu było z kwadrans drogi. Mieścił się on w podwórku, na pierwszem piętrze, dokąd wchodziło się po brudnych niewygodnych schodach. W bramie kręcili się policyanci, młodsi i starsi, rewirowi z księgami pod pachą, podejrzane indywidua w towarzystwie na krok nieodstępujących ich stróżów bezpieczeństwa publicznego.

Cesarz zaczepił jednego ze starszych.

— A nie wiecie, czy rewirowy z dwunastego «uczastku» jest gdzie tutaj?

— Tylko co wyszedł, proszę pana, może minutkę...

— Hm... a gdzież on mieszka?

— Tu bliziutko, na ulicy Boleść nr. 45.

Cesarz podziękował i udał się pod adres wskazany, co znowu zabrało mu ze dwadzieścia minut. Na trzeciem piętrze, po długich poszukiwaniach, odnalazł drzwi, na których przybity był pluskiewkami bilet wizytowy rewirowego.

Zapukał — cisza. Drugi raz — z tymże skutkiem. Na schodach ukazała się służąca z kubełkiem wody.

— A do kogo to, panowie?

— Chciałbym się widzieć z rewirowym.

— O, teraz go nie ma w domu. Jest w cyrkule.

— Tak, ale ja ztamtąd idę, gdzie go już nie zastałem.

— Ha to trudno. Będzie popołudniu, albo też jutro wczas.

— Cóż kiedy ja mam pilną sprawę.

— Niech pan spróbuje pójść ku Alejom, może się trafi gdzieś po drodze.

Tu los okazał się łaskawszym na naszych interesantów.

Rewirowy wracał na chwilkę do mieszkania. Skorzystał z tego cesarz i podsunął mu świadectwo, które tenże w milczeniu podpisał i pieczęć na dole przyłożywszy niezwłocznie zwrócił.

— No, odezwał się cesarz do księcia, gdy znaleźli się sami, ten przynajmniej nie robił żadnych trudności. Wprawdzie musieliśmy za nim gonić, ale to już trochę nasza wina. Czemu spóźniliśmy się do cyrkułu? Przyznaję, że formalność ta połączona jest z niedogodnościami — ale, z drugiej strony, ma swoją stronę użyteczną.

Człowiek nieuczciwy mógłby podpis rządcy sfałszować, i swoją stampilię przyłożyć. Dobrze, że rewirowy przynajmniej przez swe poświadczenie zagwarantuje autentyczność dokumentu.

— Zgoda — rzekł książę — ale za jednego złodzieja cierpi tysiące ludzi porządnych. Zresztą to jeszcze nie koniec. Ruszajmy dalej.

— Dokądże teraz?

— Tam, skądeśmy przyszli — do cyrkułu. Na podstawie tego papieru i własnych ksiąg komisarz «uczastku» ma wystawić urzędowe świadectwo, że i z jego strony niema przeszkód do wydania paszportu. Rządca domu nie jest wszechwiedzącym, ani we wszystko wtajemniczonym. Komisarz może mieć swoje powody, ażeby wzbronić wyjazdu.

— Słusznie — rzekł cesarz. — Logiki urządzeniom tym odmówić nie można.

Ernest Stefański.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ciągnącym się śluzem, brzuch wzdęty, oczy zapadłe, a ryba nieświeża, w całości rzucona na wodę, pływa.

Zastanówmy się teraz nad tem, jak najlepiej zużytkować można mięso, które jako świeże ma być bezpośrednio po rzezi sprzedane, jak je przygotowywać do jedzenia, a jak przechowywać przez czas dłuższy, skoro tego zajdzie potrzeba.

Mięso zwierzęcia natychmiast po rzezi, nie jest zdatne do użytku, a to z tego powodu, że bywa twarde, włókniste, ma smak słodkawo mdły. Każdemu zresztą wiadomo, że mięso musi się odleżeć i skruszeć. Idzie więc o to, aby nie zgniło zanim się odleży. W tym celu służą trzy najbardziej znane sposoby: 1) umieszczenie mięsa na lodzie, 2) zasolenie, 3) zawieszenie mięsa w miejscu przewiewnem, aby jak najprędzej na powierzchni obeschło, bo wtedy powierzchnia obeschnięta chroni mięso od zepsucia.

Mięso do jedzenia przygotowujemy pospolicie w trojaki sposób: przez gotowanie, pieczenie i smażenie. Przy gotowaniu mięsa otrzymujemy dwa produkty, t. j. mięso gotowane i rosół. Ludzie zanadto wielkie znaczenie przypisują powszechnie rosołowi. Rosół jest to właściwie woda zawierająca 2—3% części stałych, wśród nich przeważnie sól, a oprócz tego trochę ciał podniecających, których działanie porównać by się dało z lekką kawą lub herbatą i zaledwie ślad jakiś białka, bo to przeważnie ścina się wśród gotowania jako szumowiny. Nie da się zaprzeczyć, że rosół jest mimo to wszystko użyteczną i przyjemną potrawą, tembardziej, że dodaje się doń zwykle pokarmy roślinne, podnoszące jego wartość spożywczą (kaszkę, sago, jaja i t. d.). Mięso gotowane traci tylko wśród gotowania swoją wodę, a zaledwie 1% części pożywnych, a więc posiada prawie taką samą wartość spożywczą jak mięso surowe.

Można jeszcze lepiej uchronić je od zbytniego wymoczenia i wygotowania wodą, jeśli się je wrzuca w dużych kawałkach wprost do wrzącej wody, wtedy bowiem białko ścina się na powierzchni i chroni mięso od wymoczenia. Dla tego samego powodu mięso pieczone i smażone ma jeszcze nieco większą wartość niż gotowane.

Od dawna już silili i silą się ludzie na to, aby wynaleść dobry sposób przechowywania mięsa przez czas dłuższy, szczególnie tam, gdzie rzeź, lub też przywóz mięsa odbywać się może tylko co pewien dłuższy czas. Cała trudność polega na tem, aby wynaleść sposób, któryby nie zaprawiał mięsa szkodliwymi zdrowiu chemikaliami, ani też nie obniżał jego wartości spożywczej i nie psuł jego smaku. W tym celu zastosowywano różne sposoby:

1) *Lód*, przy pomocy którego, hodowcy bydła w Ameryce południowej i Australii starali się przywozić olbrzymie przesyłki mięsa do Europy. Pokazało się, że mięso przywiezione było w większej części zepsute i niezdatne na sprzedaż i że w ogóle lód tylko przez niedługi czas jest w stanie mięso ochronić od zepsucia.

2) *Suszenie* o którem wspomnieliśmy poprzednio, mówiąc o krótkiem przechowaniu mięsa tuż po rzezi.

Próbowano zastosować ten sposób do przechowywania mięsa przez czas dłuższy i to znowu przeważnie amerykańscy hodowcy bydła, susząc mięso w szerokich a cienkich płatach w silnem słońcu. Mięso takie przychodzi do nas pod nazwą «Tassajo» albo «Charque», naszemu jednak europejskiemu smakowi nie dogadza i jest zaledwie zdolne do użycia. Oprócz tego istnieje preparat zwany «proszkiem mięsnym», poprostu mięso suszone i tarte z dodatkiem soli, a dziś używane tylko do zapraw kuchennych, żywienia chorych, znudzonych codziennym pożywieniem, wreszcie do prowiantowania okrętów i wojsk. Z kolei wspomnijmy o dwóch sposobach domowego konserwowania mięsa, t. j. o soleniu i wędzeniu, które zwykle w praktyce ze sobą się łączą.

Solenie jest sposobem prostym, łatwym w użyciu i dobrem, a jedynie zarzucić by mu można to, że mięso solone bardzo się różni w smaku od świeżego, nie psując zresztą jego pożywności i strawności. Sposób ten zastosowano przedewszystkiem do ryb (śledzie, sardele i t. d.).

Wędzenie działa podwójnie, bo obsusza mięso na powierzchni i napawa je dymem, który chroni od psucia się. W każdym razie mięso wędzone powinno być przed użyciem ugotowane, bo samo wędzenie nie pozbawia mięsa szkodliwych pasożytów, jak trychin i wągrów. Jak wszystko prawie w przemyśle, tak i wędzenie mięsa, dla pośpiechu i taniości, ulega czasami pewnego rodzaju zafałszowaniu. Mam tu na myśli tak zwane «wędzenie sztuczne», które polega na kilkakrotnem zanurzeniu mięsa w mięszaninie octu drzewnego i olejku jałowcowego, z następowem obsuszeniem. Sposób ten jeszcze niedokładniej chroni mięso, niż wędzenie naturalne.

Bardzo prosty sposób przechowania mięsa polega na obfitem obsypaniu go sproszkowanym węglem drzewnym, który jednak chłonie woń przykrą i tylko przez niedługi czas mięso utrzymuje.

Na pochlebną wzmiankę zasługuje przygotowywanie konserw mięsnych w zalutowanych puszkach, które polega na dokładnem przegotowaniu już gotowej konserwy w szczelnie zalutowanej puszce blaszanej, bez przystępu powietrza. Konserwy takie mają wielkie zastosowanie praktyczne w wojsku i trzymają się długo. Także w powszechnem użyciu są tak zwane ekstrakty czyli wyciągi mięsne, które sporządzają fabrycznie w ten sposób, że drobno posiekane mięso rozgotowują na papkę w wodzie i odparowują do gęstości syrupu. Z jednego wołu zostaje zaledwie 5 kg. takiego wyciągu. Nawiasem wspominając, resztki takiego wygotowanego mięsa zużywają na karmę dla trzody, a kości i odpadki na sztuczny nawóz.

Wyciągi te mięsne mają więcej znaczenie przyprawek kuchennych niż pożywienia.

Dr. Jan Walkowski.

Z naszych stowarzyszeń.

Dnia 27 sierpnia odbędzie się dłuższa pogadanka w «Jrzyjaźni» Grzegórzeckiej o godz. 4 popołudniu, w «Krakusie» o godz. 6 wieczór, w «Pracy» o godz. 7 wieczór.

Zwycięztwo w Podgórzu! Dawno nie święciła tak świetnego tryumfu Przyjaźń Podgórska we walce z jawnymi nieprzyjaciółmi wiary i ojczyzny, a obłudnymi przyjaciółmi robotników, jak w niedzielę dnia 21 sierpnia. W dużej sali uderzył każdego wchodzącego rozrzewniający widok: Pan Jezus na krzyżu i obok niego Matka Boża w świetle lampki, płonącej różowym ogniem zdawali się przyjmować w swe objęcia spieszących w tym celu, ażeby usłyszeli wykład o święceniu niedzieli. O godzinie w pół do szóstej rozpoczął ks. dr. Golba mowę smutnym ustępem. Bo czyż nie jest bolesnem — mówił — przypominać obowiązek, potrzebę i korzyści ze święcenia niedzieli, gdy na schyłku 19 wieku cały okręg ziemski zaroił się chrześcijanami? Lecz z drugiej strony nadzieja lepszej przyszłości pokrzepia nas i dodaje bodźca do naprawienia złego, do przywrócenia godności świętej niedzieli. Dzisiaj jest ona zeszpecona, jak niewolnica wzgardzona, obdarta, zraniona. Któż ją tak sponiewierał? Wiele złożyło się przyczyn na ten czyn niegodny chrześcian, a do nich należy zaliczyć także ustawę o spoczynku niedzielnym obowiązującą w Austryi od r. 1895. Wszakże żąda ona powstrzymania się od wszelkiej roboty przemysłowej przez 24 godzin, lecz ponieważ jest obojętnem dla niej, czy spoczynek nastąpi w niedzielę, czy w dzień powszedni, czy rozpocznie się o godzinie 12 w nocy w sobotę, czy też o 6 w niedzielę rano, ponieważ nadto szczegółowe postanowienia trzech ministrów poszarpały ją w kawałki i rozdzieliły czas stosownie do potrzeb rozmaitych fabryk, należy wnioskować, że ustawa uważała robotników za zwierzęta lub maszyny, które powinny odpocząć, wzmocnić się, nasmarować kółka, aby po kilku godzinach znowu je w ruch wprawić. Takie postępowanie z dniem świętym, jest targnięciem się na własność Bożą, jestto zapoznanie praw człowieka i jego wyższych potrzeb duchowych. Tak dalej być nie powinno, gdyż następstwa ze zaniedbania święcenia niedzieli są okropne. Tu skreślił mowca w jaskrawych przykładach, jakie korzyści przynosi chrześcijańskie święcenie niedzieli, i jakie szkody wyrządza »spoczynek niedzielny« zwłaszcza, gdy żydzi zatrudniają robotników. Należy usunąć złe, lecz w jaki sposób. Oto w tym cele zgromadziliśmy się dzisiaj, i zbierają obywatele katoliccy, ażeby wspólnie zastanowili się i obmyślili środki, jakimi mogą otrzymać taką ustawę, którąby zgadzała się z ich zasadami religijnemi i ich sumieniem. Ponieważ ta sprawa obchodzi wszystkich, dlatego odbędzie się wiec, złożony z tysięcy ludu, a do niego należeć będą tak kapłani jak i wierni, uczeni i prostaczkowie, pracodawcy i pomocnicy, i w tym też celu zaprasza mowca do wzięcia udziału we wiecu, a nadto dziękuje za tak liczne zebranie i wyraża nadzieję, że Pan Jezus hojnie wynagrodzi ten publiczny objaw wiary i przekonań podgórskich obywateli.

Po mowie, za którą obecni podziękowali hucznymi oklaskami, p. Przewodniczący otwiera dyskusyę.

Prosi o głos pan Jaworski. Wszystkich uderzyła zuchwała interpelacya. Wszak ksiądz — mówi — oświadczył w swojem przemówieniu, że będziecie starali się uzyskać ustawę o święceniu niedzieli. Niechże mi odpowie na to, dlaczego w Jezuickim młynie w pobliżu Sącza, zatrudniają robotników w niedzielę? Mowca odpowiada natychmiast. Wszak pan należy do ludzi wykształconych, więc powinieneś wiedzieć, że Jezuici nie mielą, bo im nie wolno tego czynić, lecz zapewne młyn wydzierżawili, a wtedy jest odpowiedzialnym dzierżawca. Przytakiwanie przyjaźniaków świadczyło o ich zadowoleniu z odprawy, którą dał ks. Golba zuchwałemu interpelantowi. Lecz akord tak fałszywy podrażnił serca katolików, zaczyna się głuchy szmer.

Widząc upadek swój, nie daje za wygraną pan Jaworski, lecz zapytuje dalej. Dlaczego nie mamy dotychczas dobrej ustawy, skoro w parlamencie zasiadają biskupi katolicy, obok żydów, liberałów i innych? Partya socyalna widząc złe nieusunięte, musi starać się o takich posłów, którzyby ją usunęli.

Mowca odpowiada: My katolicy zgadzamy się zupełnie z panami pod tym względem, bo pragniemy posłać tam mężów, którzyby uwzględnili zasady religijne chrześcian, o tyle zaś różnimy się od was, że wy chcecie spoczynku niedzielnego, a my pragniemy święcenia niedzieli.

Gdy pan Jaworski wyczerpał wszystkie przygotowane zarzuty, zaczął atakować p. Surma, lecz nieborak wykazał grubą niewiadomość, gdy przypisał sejmom władzę uchwalenia ustaw i znowu biskupów czynił odpowiedzialnymi za wadliwą ustawę. Tego p. towarzysza zarzuty zmiażdżył ks. Mińkiński tak silnie, że zrozpaczeni »prowodyrzy« zaczęli ośmieszać zebranych zarzucając im, że sami nie wiedzą po co zebrali się, gdy nie uchwalają rezolucyj. W tedy ks. Minkiński odpowiedział, że to nie stanie się dzisiaj, gdyż brakuje komisarza rządowego. A kiedy p. Surma chwalił swej partyi żądanie spoczynku niedzielnego, gdyż wtedy uwzględnia się inne wyznania, odpowiedział mu ks. Golba, iż wobec 40 milionów mieszkańców w Austryi, jedno wyznanie żydowskie jest za małe, ażeby mieli chrześcijanie ponosić ogromną stratę moralną i materyalną. I kiedy wysoko podnosił program socyalizmu spoczynku niedzielnego, powstrzymania pracy przez 36 godzin, wtedy ks. Golba wezwał ich, ażeby objawili swą wolę na wiecu, gdyż katolicy żądają także spoczynku podczas święcenia niedzieli. Zaczęła się dyskusya przewlekać, dlatego postawiono wniosek o zamknięciu dyskusyi. Towarzysze opierali się, a nie mogąc zwyciężyć, zaznaczyli swą siłę odśpiewaniem jednej zwrotki »czerwonego sztandaru«, lecz o dziwo, zamiast słusznego oburzenia, otrzymali od nas katolików huczne oklaski.

Głośna wrzawa uciszyła się, gdy ks. Minkiński zaczął mówić na inny temat. W ognistych słowach wykazał dokładnie datami statystycznemi, że główną przyczyną nędzy robotników są żydzi, te pijawki ludu naszego. Twierdzenie swe poparł silnymi dowodami, gdyż sam poznał jako członek towarzystwa węglarzy, że jak pająki muchy, tak oni siecią fałszu i podstępu usiłują zniszczyć przemysł chrześcijański. Powołał się też na zdanie powieściopisarza Prusa, bezstronnego w tej sprawie, który przyczynę wychodźtwa tysięcy ludzi upatruje w gospodarce żydow-

skiej. Czyż więc wszyscy ci, którzy łączą się z wrogami chrześcian, pracują na korzyść robotników? o zaiste odpowiedzą przed Bogiem przywódcy zbłąkanych, którzy kopią przepaść dla milionów i sprowadzają zgubę nie gdzieindziej jak w sprawiedliwości Bożej.

Przytakiwanie naszych tak, tak, słusznie, prawdziwe słowa, i cisza głęboka świadczyła, że wszyscy byli przekonani, a wielu już doświadczyło, skąd pochodzi upadek moralny i materyalny.

Zaledwie skończył mówić, wydobył się z piersi 150 przyjaźniaków (bo dopiero wtedy poznaliśmy, że zaciętych wrogów było najwięcej 5, którzy stali podczas modlitwy jak skamieniałe posągi i ust nie otwierali), krzyk rzewny a potężny dzieci wołających do Matki Bożej słowami pieśni: «Serdeczna Matko». Śpiewali ją wszyscy, nawet ci, którzy przedtem zdawali się być chwiejnymi, bo nie mogli się oprzeć potędze prawdy i miłości, która jeszcze nie zgasła w ich sercu.

Z pieśnią na ustach rozchodzili się dzielni przyjaźniacy, wzmocnieni na duchu z tem przekonaniem, że prawda zwycięży.

NB. Jednego ze socyalistów, który wśród garstki pozostałych wszczął awanturę, urzędnik policyi poprostu wyrzucił ze sali.

Lwów 22 sierpnia.

Jedność. W dzielnem stowarzyszeniu robotników «Jedność we Lwowie odbyło się w ubiegłym tygodniu półroczne walne zgromadzenie członków. Ze sprawozdania, które podniósł w zagajeniu prezes towarzystwa p. Müller, następnie szczegółowo p. Karasek, wynika niewątpliwy moralny postęp stowarzyszenia przy pewnym zastoju na polu materyalnym. Rośnie siła kohezyjna wśród członków stowarzyszenia na zewnątrz i przyciąga bez ustanku nowych adeptów, natomiast wskutek trudnego położenia ekonomicznego i zaległości we wkładkach brak dostatecznych funduszów nie pozwala na rozwinięcie skrzydeł, na agitacyę na szerszą skalę, że tylko o częstszem wydawaniu organu stowarzyszenia i rozrzucaniu broszur wspomniemy. Natomiast wszędzie tam, gdzie bez angażowania szczupłych funduszów stowarzyszenia można było dla sprawy robotniczej działać, zarząd «Jedności» nigdzie nie brakował, przeciwnie niejednokrotnie brał inicyatywę i całą sprawę prowadził. Tak było przy akcyi sanacyjnej w stowarzyszeniu wojskowych weteranów, przy dochodzeniu krzywd, wyrządzanych kamieniarzom przez urząd miejski, w sprawie biura pracy przy magistracie, w ankiecie dla spraw robotniczych, na wiecu dla święcenia niedziel świąt itd.

Ruch umysłowo towarzyski wśród członków stowarzyszenia był bardzo silny i ożywiony. Dość wymienić 44 pogadanek, na których w przeciągu sześciu miesięcy omówiono 16 tematów z dziedziny etyki i religii katolickiej, a 28 ze spraw ekonomicznych i politycznych. Jestto rekord, którym może żadne inne stowarzyszenie lwowskie nie może się pochlubić, nie wyłączając najpoważniejszych. Nadto odbyły się w tym czasie dwa nadzwyczajne walne zgromadzenia i 10 posiedzeń zarządu. Przez całą zimę funkcyonował kurs bezpłatny czytania i pisania, w którym 30 członków «Jedności» brało udział z bardzo pomyślnym dla siebie rezultatem. Co czwartku wieczorem grono zacnych młodych prawników udzielało bezpłatnej porady prawnej członkom stowarzyszenia, a przed sądem stawali adwokaci, których «Jedność» uprosiła, by zechcieli ofiarować wydziedziczonym swą pomoc. Zgłosiło się 5 adwokatów dla spraw cywilnych, a 1 dla karnych. Biuro to załatwiało także czynności administracyjnej natury, a mianowicie członkowie tegoż pisali podania robotnikom o posady, listy do władz, wezwania do ludzi, którzy zalegali z zapłatą dłużnej robotnikom należytości za pracę uskutecznioną, wyrabiali dokumenty służbowe, podania o zasiłki lub stypendya dla dzieci robotników i t. p. Prócz bezpłatnego biura porady prawnej, również bezpłatnego kursu czytania, trzecią bezpłatną instytucyę posiada «Jedność» w swojem własnem biurze: pośrednictwa pracy, które już nie małe członkom stwarzyszenia oddaje usługi.

Z dyskusyi bardzo ożywionej, nad sprawozdaniem zarządu, tudzież w ogóle nad położeniem stowarzyszenia brali udział z pośród duchowieństwa i inteligencyi obecni na sali ks. Bielski, dr. Janusz Przygodzki, tudzież z grona robotników pp. Hordyński, Sidorowicz, Balanda i Müller. Stwierdzono w niej niemal jednomyślnie, że członkowie garną się do towarzystwa, pragną oświaty i pogadanek, na którychby w przystępny sposób omawiano sprawy polityczno-ekonomiczne i religijne, słowem bardzo gorąco interesują się życiem warstwy robotnicze. Natomiast ze smutkiem skonstantowano apatyę warstw inteligentniejszych w garnieniu się do pracy nad moralnem i materyalnem podniesieniem robotników, w przystępowaniu do «Jedności», by tu poznać robotnika i jego żądania. Nawet tzw. «pogadanki duchowne,« treści religijnej nie mogły odbywać się regularnie raz na tydzień z braku prelegentów księży.

Przebieg zgromadzenia wykazał, że partya katolicka robotnicza nie ustaje w pracy nad podźwignięciem z nędzy i z niskiego stopnia oświaty robotników w mieście. Wysiłki jej jednak nie mogą przynieść takich rezultatów, jakichby pragnął każdy prawy obywatel, wobec apatyi i braku poparcia ze strony warstw oświeconych. Skarga na to winna dojść do wiadomości ogółu tą drogą, i może, co dziś jest koniecznem, większy zastęp inteligencyi przez «Jedność» lwowską zbliży się do ludu robotniczego i poda rękę do wspólnej pracy około podniesienia materyalnego i moralnego warstw upośledzonych, a tem samem spełni obywatelski, choć trudny obowiązek wobec sdoleczeństwa naszego.

Korespondencye.

Tarnów, dnia 13 sierpnia 1899.

Na dniu 13 sierpnia odbyło się pierwsze walne zgromadzenie nowo zawiązanego stowarzyszenia katolickich rękodzielników i przemysłowców «Zgoda» pod opieką Trójcy przenajświętszej za zaproszeniami, na które zgromadziło się 150 członków. Na wniosek p. Jana Koziołkiewicza wybrano na przewodniczącego p. Ludwika Śledzionę, na wniosek zaś p. Mikołaja Zamrowicza, zastępcą przewodniczącego wybrano p. Jana Koziołkiewicza.

Sekretarzami wybrano pp. Piotra Nowińskiego i Franciszka Tasana.

Po przeprowadzeniu porządku dziennego wybrano prezesem p. Franciszka Belkę, zastępcą tegoż p. Józefa Łazarskiego. Do wydziału zostali wybrani pp. Ludwik Śledziona, Ignacy Ostrega, Jan Styrkowski, Piotr Nowiński, Jan Koziołkiewicz, Maciej Rolak, Antoni Wróblewski, Piotr Piątek, na zastępców pp. Filip Płaczek, Władysław Czarnecki, Tomasz Jacher, Franciszek Kozik.

Do komisyi kontrolującej wybrani zostali pp. Jamrowicz Mikołaj, Czuba Jan, Tasan Franciszek, Skubiejski Jędrzej.

Wkońcu zaprosił przewodniczący członków stowarzyszenia na nabożeństwo na intencyę uproszenia Pana Boga o rozwój stowarzyszenia, które odbyło się dnia 15 sierpnia b. r. w kościele OO. Bernardynów o godzinie 9-tej rano.

Nabożeństwo odprawił O. Bernardyn Przewielebny ksiądz Bruno Nowakowski, po nabożeństwie udali się wszyscy członkowie tegoż stowarzyszenia z rodzinami do lokalu stowarzyszenia.

O godzinie 11-tej poświęcił lokal stowarzyszenia Wielebny ojciec ksiądz Bernardyn Paweł Kruczkowski i nadał podczas poświęcenia patrona dla stowarzyszenia św. Antoniego, co członkowie z zentuzyazmem przyjęli. Po poświęceniu nastąpiło przyjęcie gości, podczas którego Wielebny ojciec ksiądz Paweł Kruczkowski pierwszy podniósł głos i przemówił kilka słów zaznaczając, że wobec tej wdzięczności i zgody z jaką widać tutaj członków ma nadzieję, że to «Godło», które sobie rękodzielnicy przyjęli, nie jest dla nich czczym wyrazem i zachęcił, ażeby jednością i zgodą dążyć do celu podniesienia stanu rękodzielniczego i przemysłowego, który obecnie w tak przykrych znajduje się stosunkach, dlatego wpisał się jako członek zwyczajny do stowarzyszenia.

Po południu zaś o godzinie 3-ciej udali się członkowie stowarzyszenia gremialnie na Górę św. Marcina, gdzie w ścisłem kółku bawiono się ochoczo, podczas zabawy nastąpiło zdjęcie fotograficzne członków stowarzyszenia, zaś o godzinie 8-mej wieczór powrót do lokalu stowarzyszenia, gdzie się zabawili do godziny 11-tej wieczór.

Ludwik Śledziona.

KRONIKA.

Dnia 23 sierpnia w Kole Mieszczańskiem było zebranie rzemieślników; był też poseł Weigel i Sokołowski. Wybrano Komitet z przedstawicieli fachów celem omówienia postulatów wiedeńskich i ten Komitet z przygotowanemi wnioskami urządzi ogólne zebranie rzemieślników w krótkim czasie, celem ostatecznego uchwalenia rezolucyj krakowskich.

Bogaci chłopi. Dwaj włościanie z Gajów koło Załoziec, Andrzej Mazarewicz i zięć jego Oleksa Maret, kupili u ks. Efinowicza proboszcza z Popowiec, folwark Zalesie pod Brodami za 36.000 zlr. Ornego pola posiada Zalesie 160 morgów, lasu 60 morgów, budynki gospodarskie bardzo dobre.

W Tarnopolskiem dziewięciu chłopów Rusinów i trzech Mazurów, pierwsi z Trościańca, drudzy z Zagrobeli i Draganówki kupili od p. Osuchowskiego obszar dworski Kulyszcze z martwym i żywym inwentarzem za 94.000 zlr., z czego 41.203 zlr. wypłacili gotówką, na resztę zaś przyjęli dług bankowy.

Regulamin nie pozwala. Do *Słowa Polskiego* donoszą z Barszczowic: Konduktor Wróbel, pełniąc swą służbę, musiał przechodzić z wagonu przejściowego na stopień wagonu starej konstrukcyi, przy czem został przez prąd powietrza pochwycony i rzucony. Ja z innymi podróżnymi, widząc niebezpieczeństwo, zagrażające biednemu służbiście, pochwyciliśmy za linkę bezpieczeństwa, która, jak zazwyczaj, ilekroć o wypełnienie jej przeznaczenia chodzi, nie funkcyonowała; dopiero po dłuższych wysiłkach udało nam się ją odczepić, poczem ozwał się świst lokomotywy i pociąg stanął, ale oddalony o 6 minut od miejsca wypadku. Zwróciliśmy się z prośbą, po zakomunikowaniu wypadku personalowi kolejowemu, o wysłanie kogoś na miejsce lub zwrócenie pociągu na kilka minut, gdyż chodziło o życie człowieka — na co otrzymaliśmy odpowiedź, «że regulamin na coś podobnego nie zezwala» i pociąg po daniu sygnałów bezpieczeństwa z powodu spóźnienia, ruszył w dalszą drogę, zostawiając nieszczęśliwego konduktora na opatrzność boską. Zdaje mi się, że powyższy wypadek powinienby raz już nakłonić dyrekcyę kolei do wydania rozporządzeń zabraniających używania innych wagonów, przy pociągach pospiesznych, jak tylko przejściowych. Nakaz dokładnego badania przed wyjazdem pociągu sygnałów bezpieczeństwa i udzielenie instrukcyj personalowi kolejowemu z możliwością ratowania nieszczęśliwego w podobnych wypadkach, gdzie nie tylko o życie jednej osoby idzie, ale często o byt licznej rodziny.

Matka-bohaterka. Niezwykły dowód miłości macierzyńskiej dała włościanka wsi Biała pod Nowogrodem, w gub. samarskiej. Powracała ona z mężem i trojgiem dzieci z wesela siostry. Mąż podochocony zbłądził z drogi i chcąc napoić konie, wjechał do koryta rzeczki Krupicy. Nie znając dobrze miejscowości, natrafił na głębinę. W oka mgnieniu konie, wóz i dzieci poszły na dno. Ojciec starał się sam uratować i wkrótce dopłynął do brzegu, matka zaś, zapominając o sobie, poczęła ratować dzieci. Nie widząc ich na powierzchni rzeki, dała nurka i wnet jedno wyciągnęła i wysadziła na brzeg. W ten sam sposób wyratowała ona całą trójkę, wysadzając jednak ostatnie na brzeg, tak z sił opadła, iż nie była w stanie wydostać się na dość stromy w tem miejscu brzeg i sama utonęła.

Emigracya do Stanów Zjednoczonych. Podług danych, ogłoszonych przez zarząd statystyczny St. Zjedn., w roku finansowym, kończącym się 30 czerwca, przybyło do Stanów Zjednoczonych emigrantów Polaków: 18.191 mężczyzn i 10.157 kobiet. Osobny wykaz obejmuje żydów, których przybyło 21.153 mężczyzn i 16.262 kobiet. Polacy zajmują wśród emigrantów do Stanów Zjednoczonych, co do ilości trzecie z kolei miejsce; pierwsze przypada włochom, drugie żydom.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.